

KATARZYNA DOBROWOLSKA

BYĆ NADWRAŻLIWYM, RATOWAĆ NADWRAŻLIWYCH?

Wrocławski Teatr Współczesny

Tomek Tryzna

PANNA NIKT

reżyseria: Paweł Passini,

scenariusz: Artur Pałyga, scenografia:

Zuzanna Srebrna, kostiumy: Elbruzda,

muzyka: Łukasz Wójcik,

światło: Katarzyna Łuszczuk,

wideoprojekcje: Maria Porzyc,

Agnieszka Waszczeniuk,

premiera 20 maja 2017

Pulsujące światła, hipnotyczna muzyka, rwana, chaotyczno-oniryczna struktura, a wszystko po to, by wessać widza w otchłań przeżyć bohaterów zagubionych we własnych emocjach, zawieszonych pomiędzy życiem a śmiercią. To przepis stosowany przez Pawła Passiniego w znakomitej większości spektakli. Sławiona jako zwiastun postmodernizmu powieść Tomka Tryzny *Panna Nikt* jest więc dla reżysera właściwie materiałem idealnym. I tam, gdzie Passini wraz z dramaturgiem Arturem Pałygą pozostawał jej wierny – spektakl nie zawodzi.

Choć pierwsze materiały promocyjne, w których pojawiały się telefony komórkowe, mogły sugerować przeniesienie akcji do współczesności, nic takiego nie miało miejsca, bowiem praca nad *Panną Nikt* była dla Passiniego nostalgiczną podróżą do lat nastoletnich (czemu dawał wyraz w wypowiedziach prasowych). Znalazły się więc w przedstawieniu estetyczne odwołania do przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Dzięki nim stworzona została paralela pomiędzy rozchwianiem emocjonalnym Marysi a zmiennością otaczającego ją świata. Ponadto umożliwiło to skrót narracyjny w zarysowaniu konfliktów nastolatki z rodzicami. W sztafażu wczesnych lat dziewięćdziesiątych silnie zdaje się wybrzmiewać choćby problem odrzucenia religii przez Marysię. Jednak spektakl ucieka od dosłowności, subiektywne spojrzenie nadwrażliwej, pogrążającej się w obłędzie bohaterki czyni ją w miarę rozwoju spektaklu coraz bardziej bezlitosną i odrealnioną. W konsekwencji na scenie znajdujemy równocześnie wyjęte z nastoletniej codzienności figury zapracowanej matki czy oschłej nauczycielki, jak i potwory rodem z najgorszych koszmarów – czasem zaś nie sposób odróżnić jednych od drugich.

Twórcy, wyraźnie empatyzując z młodą dziewczyną, rozpaczliwie próbują dotrzeć do przyczyn rozpadu jej tożsamości. Przy tym bardzo jasno określają samobójstwo jako moment ją definiujący. To od niego rozpoczyna się spektakl, a konsekwencje skoku dosłownie determinują kształt świata – podstawa minimalistycznej scenografii, zaprojektowanej przez od dawna współpracującą z reżyserem Zuzanną Srebrną, to ziejąca w pochyłej scenie wyrwa w kształcie ludzkiego ciała, groźna nawet wtedy, gdy gra światła zamienia ją w przestrzeń dziecięcych zabaw czy szkolnej klasy.

Pęknięcie – oto, co odnajduje Paweł Passini w bohaterce Tryzny oraz we własnej nostalgii za nastoletnimi czasami, a może w każdym młodym człowieku. Nie na darmo teatralny program otwiera cytaty rozpowszechniane przez wielbicieli artystycznej

indywidualności: „Bądźcie pozdrowieni, psychoneurotycy! Za to, że macie czułość w nieczułości świata, niepewność w pewności. Za to, że tak często odczuwacie innych jak siebie samych, za to, że czujecie niepokój świata, jego bezdenną ograniczoność i pewność siebie...”. Jego autor, profesor Kazimierz Dąbrowski, pedagog i filozof, był twórcą teorii psychologii rozwojowej znanej jako dezintegracja pozytywna, głoszącej konieczność rozpadu osobowości ludzkiej dla jej ponownego odbudowania na wyższym poziomie duchowej ewolucji. Tymczasem w przypadku bohaterki zamiast obserwować budowanie spójnej, odnowionej indywidualności, widzowie skonfrontowani zostali z emocjonalnym pandemonium.

Passini, chcąc odnaleźć i przybliżyć przyczyny samobójstwa, początkowo przybliży spójną chronologicznie historię Marysi Kawczak, piętnastolatki z podwałbrzyskiej wsi. Widzowie poznają ją, gdy przeprowadza się z rodziną do miasta. Odnalezienie się w nowej grupie rówieśników – zamaskowanym, zdolnym niemal do linczu tłumie – przerasta dziewczynę. Niespodziewana pomoc przychodzi od jednej z uczennic, Kasi – bogatej nastolatki, żyjącej w świecie własnych artystycznych marzeń i tęsknoty za ojcem. Później w życiu bohaterki pojawia się druga dziewczynka, Ewa, ostatecznie namawiająca dotychczas bezwzględnie posłuszną, układną Marysię do buntu. Passini wykorzystuje do zaprezentowania ich relacji i konfliktów jedynie fragmenty powieści. Praktycznie rezygnuje z przybliżania szkolnej czy domowej codzienności Marysi. Nawet realistyczne dialogi z przyjaciółkami i ich rodzinami wydają się nienaturalnie krótkie, tracą sekwencyjność, wtopione w wizualno-muzyczną oniryczność. Ostatecznie spektakl wypełniają niemal wyłącznie wizje i sny. To konsekwencja śledzenia świata z perspektywy bohaterki coraz bardziej oddalonej od rzeczywistości.

Elementem scenografii najbardziej dosłownie nawiązującym do stanu umysłu Marysi są liczne rozwieszone nad sceną podłużne ekrany, kojarzące się na równi z wojerystyczną kamerą, jak

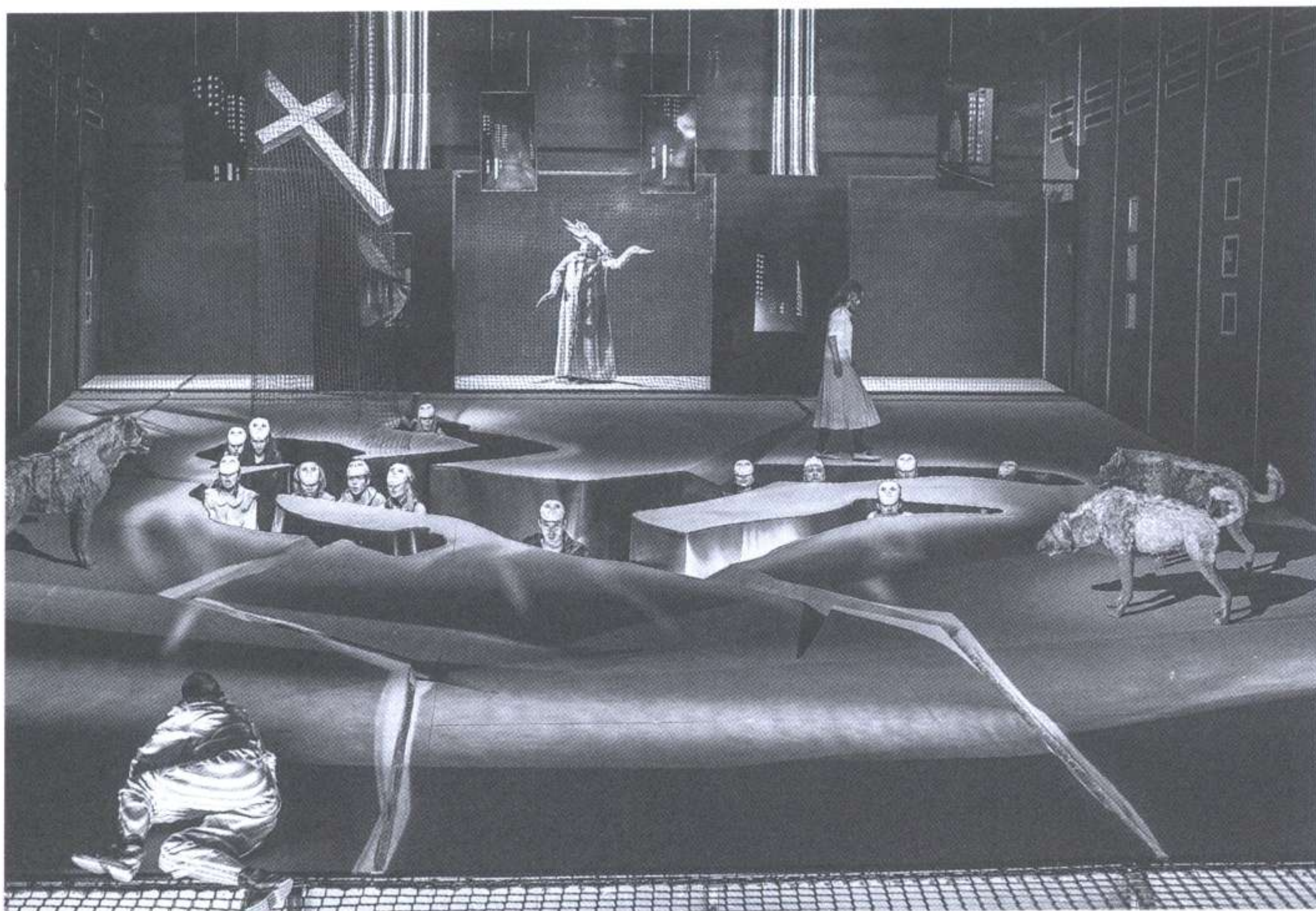
i fragmentami roztrzaskanego lustra. Poza intymnymi, niepokojącymi zbliżeniami wypełniają je hipnotyzujące, pełne energii projekcje, stanowiące podstawowe źródło napięcia wielu scen.

Piętno rozpadu nosi na sobie właściwie każdy wizualny element spektaklu. Rozedrgane, ostre barwy świetlnych linii i plam modelują przestrzeń, w której pozostawiono jedynie pojedyncze, zniszczone upływem czasu przedmioty. Lubelska artystka Elbruzda zaprojektowała stroje przerysowane, zniekształcone, nadające postaciom upiorny charakter.

Drugie dominujące uczucie obecne w przedstawieniu to wrażenie zamknięcia, osiągnięte poprzez umiejętne wykorzystanie w kulisach i na proscenium krat czy siatek. Co jakiś czas wychyną zza nich tajemnicze, niepokojące postaci czy przerażające roślinne dekoracje – świat młodej dziewczyny to nie tylko więzienie, ale również terrarium, w którym czuje się nieustannie obserwowana.

Grającą główną rolę Katarzyna Pietruska oraz wyłonięne dzięki castingowi Aleksandra Karpiuk (Kasia) i Milena Staszuk (Ewa), konfrontują dziecięcą naiwność i okrucieństwo z coraz bardziej skomplikowaną rzeczywistością. Aktorki doskonale balansują na granicy jawy i snu, równie charyzmatyczne w otoczeniu anonimowego tłumu rówieśników, jak pośród wytworów obłąkanej wyobraźni. Fantastycznie odnajdują się też w muzycznym świecie Łukasza Wójcika. Monotonne ambientowe, elektroniczne brzmienia wydają się nieubłagane przypominać o nieuchronności śmierci. Kumulacja energii następuje natomiast we wplecionych do spektaklu piosenkach (zwłaszcza dzięki drapieżnemu głosowi Aleksandry Karpiuk). Właśnie tam odsłaniają się nieokiełznane przeżycia bohaterek.

Nastoletnie emocje udało się w spektaklu pokazać doskonale, Passini jednak poszukuje również odpowiedzi na pytanie, które zawsze pojawia się w obliczu tragedii – kogo można uznać winnym? Przyczyn psychicznego rozpadu i śmierci bohaterki szuka wśród niesprawnych struktur wychowawczych.



Niestety, postaci rodziców i nauczycieli (w tych rolach Irena Rybicka, Krzysztof Kuliński, Ewelina Paszke-Lowitzsch, Jerzy Senator, Maciej Tomaszewski, Renata Kościelniak, Zina Kerste) wydają się zbyt oczywiste. Zarysowani grubymi liniami w pierwszej zbiorowej scenie, podczas ogólnoklasowego spotkania zorganizowanego po śmierci Marysi, dorośli początkowo wydają się tylko moralizatorskim balastem. Później jednak, przeniesieni do świata nastoletnich omamów, aktorzy lepiej odnajdują się w zawieszonym w nierealności otoczeniu.

Drugim ważnym elementem dodanym do tekstu Tryzny jest stała obecność na scenie tajemniczego Pana Nikt (Krzysztof Boczkowski), który, obserwując z boku losy Marysi, pragnie za wszelką cenę pomóc jej uniknąć tragicznego końca – odczytuje na głos napisane do niej listy, dedykuje pamiętnik, na chwilę przed jej ostateczną decyzją rozpaczliwie wyciąga do niej rękę.

Obecność Pana Nikt jest symptomem ambiwalentnej natury reżyserskiego spojrzenia. Z jednej strony, widzów zalewa niepokohamowana intensywność doświadczeń, charakterystyczna dla okresu dojrzewania. Ale równocześnie

Passini wprowadza postać patrzącą na bohaterki z dystansu dorosłości, lat doświadczenia, pragnącą ograniczyć ich cierpienie. W dodatku zrównuje perspektywę bohatera ze spojrzeniem widzów: w finałowej scenie Pan Nikt, wyłowiony światłem reflektora, wyłania się z widowni i usiłuje powstrzymać Marysię przed krokiem ku ostateczności.

Reżyser zaprezentował w spektaklu boleśnie szczery portret nastoletniej nadwrażliwości. Jednak zanurzając się coraz głębiej w odmęty neurozy, odchodzi bardzo daleko od początkowej pochwały tych, którzy widzą i czują więcej. Równocześnie przekonuje widza o możliwości wejścia w świat dziewczęcego obłądu, i pokazuje zewnętrzną, racjonalną drogę wyjścia – dla bohaterki już nieosiągalną. Nadwrażliwcy z motta spektaklu nie zasługują na potępienie – ale twórcy nie pozwalają sobie na ich bezkrytyczną pochwałę. Stają natomiast, i stawiają widzów, przed trudnym pytaniem: co robić, gdy wrażliwy człowiek potrzebuje ratunku przed samym sobą? ■